Rok XXXVII Niedziela 8 czerwca 1930 Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 23

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Nierozerwalność małżeństwa a tekst Ewangelji św. Mateusza.

W Ewangelji św. Mateusza (5, 32; 19, 3) w odpowiedzi Jezusa danej faryzeuszom pytającym się: „Czy się godzi człowiekowi opuścić żonę swoją dla jakiejkolwiek przyczyny?" czytamy następujące rozstrzygnięcie: „Ktobykolwiek opuścił żonę swoją, o p r ó c z d l a p o r u b s t w a (nisi ob fornicationem) a insząby pojął, cudzołoży, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży". Słowa te Zbawiciela, a zwłaszcza parenteza: „oprócz dla porubstwa" (= chyba żeby się dopuściła cudzołóstwa") sprawiają wiele trudności egzegetom, zaś dla protestantów i greków stały się podstawą do wniosku, iż w pewnych razach może być chrześcijańskie małżeństwo (ważne) rozerwanem, np. w przytonym przez Mt. w wypadku.

Niektórzy katoliccy tłumacze tego miejsca w obronie nierozerwalności małżeństwa, chcąc uniknąć trudności, jakie im sprawia tekst Ewangelji św. Mateusza, przyjmują tu poprostu interpolację i zepsucie tekstu, eliminując z niego ograniczenie, jakie zdaje się zawierać parenteza „nisi ob fornicationis causa", powołując się równocześnie na różnicę między Mateuszem a Markiem (10, 11) i Łukaszem (16, 18), w których niema tego ograniczenia. Otóż z podobnemi wywodami spotkaliśmy się niedawno w artykule: „Eugenik und christliche Ehe". Darlegungen von prof. Dr. Hermann Muckermann (Berlin) (Schonere Zukunft Nr. 30, Wien 27 April V. Jahrg.).

Autor rzeczonego artykułu w szlachetnej tendencji podniesienia godności i nierozerwalności chrześcijańskiego małżeństwa w ustępie na str. 719 l. c.: „Wie steht Christus zum Eheproblem?" wykazując naukę Chrystusa o nierozerwalności małżeństwa, przytacza słowa św. Mateusza (5, 32; 19, 3 n.): „Mężczyzna, który opuszcza swoją żonę... dopuszcza się cudzołóstwa" („Der Mann, der sein Weib entlässt... bricht die Ehe"), ale razi go tutaj to wyrażenie: „oprócz porubstwa" („es sei denn wegen Ehebruchs"), które uważa w tej formie za interpolację (Einschub) i nieautentyczny dopisek. Należy tu czytać poprostu: „z powodu cudzołóstwa" („wegen Ehebruchs") bez żadnej warunkowości.

Odpowiadamy zgóry, że pewne trudności egzegetyczne, spotykane w niektórych tekstach, pochodzą bardzo często z powodu niezupełnego wyczerpania sensu danego kontekstu i że nie należy ich usuwać tak zbyt radykalnie kosztem samego tekstu, przyjmując interpolację lub tekst zepsuty. Jest bowiem zasadą egzegetyczną, iż dopuszczalnem jest raczej opuszczenie jakiegoś tekstu (zdania czy ustępu) w jakichś kodeksach z różnych względów taktycznych (jak np. rzecz się ma z ustępem o cudzołożnej niewieście w Ew. św. Jana lub o krwawym pocie Chrystusa u św. Łukasza), aniżeli wtręt jakiegoś wyrazu lub zdania nie znajdującego się w pierwotnym tekście, zwłaszcza takiego, które mogłoby u czytelników wywołać niejasne i niezgodne z prawdziwą nauką Chrystusową tłumaczenie. Jest rzeczą wprost niebezpieczną przypuszczanie tego rodzaju wtrętów, bo jeżeli się to przyjmie (bez należytego uzasadnienia) w jednem miejscu, to dlaczegożby nie można na to sobie pozwolić i gdzie indziej?

W takim razie egzegeza tekstu ewangelicznego stałaby się czemś iluzorycznem i stworzyłoby się okazję do wielu nawet niezgodnych z nauką Kościoła tłumaczeń słów Chrystusowych. Jest hermeneutyczną regułą, iż należy dany tekst Pisma św. osądzać i rozumieć podług całego kontestu, w jakim on się znajduje. Zaś kontekst, w jakim się znajduje miejsce Ewangelji św. Mateusza 5, 32, powiada, iż Chrystus podając prawdziwe i rozszerzone znaczenie Pisma św., zwłaszcza prawa moralnego Starego Zakonu, wykazuje w przytoczonem miejscu Ew. św. Mateusza, kto i w jakim wypadku staje się w i n n y m przekroczenia tegoż prawa moralnego. Popełnia tedy winę mąż (człowiek), jeżeli odsuwa od małżeńskiego pożycia (idzie tu o seperację w sensie Chrystusowym) swoją żonę bez ważnego powodu, stając się również winnym jej cudzołóstwa, jeśli ona, korzystając z tej rozłąki, wychodzi powtórnie zamąż (albowiem pierwsze jej małżeństwo pozostało ważnem), — zaś nie jest winien, jeżeli zaszła ważna przyczyna (np. cudzołóstwo z jej strony) tej separacji (dimissio). Ten znowu, kto rozwiedzioną (separowaną) pojmie za żonę, czy była nale-

żyta przyczyna tej separacji, czy nie — zawsze grzeszy (cudzołoży). Zatem, jak idzie o nierozerwalność małżeństwa, to zwłaszcza ta druga część wiersza 32 jest tu rozstrzygającym argumentem.

Zatem, bez przyjmowania tu interpolacji czy mutylacji tekstu, słowa Chrystusa w przytoczonem miejscu Ew. św. Mateusza dostatecznie dowodzą nierozerwalności małżeństwa. Tekst Ew. Mateusza różni się od analogicznego tekstu Marka (10, 11) czy Łukasza (16, 18) jedynie tem, że tu (t. j. u św. Mateusza) wina opuszczającego żonę małżonka jest podług słów Chrystusa kazuistycznie dokładniej sprecyzowaną niż u innych synoptyków, jeżeli zwłaszcza weźmiemy i to pod uwagę, że Mateusz pisze dla żydów-chrześcijan, dla których przepisy rozwodowe St. Z. (Deut. 24) mogły wytwarzać pewne niejasności i wątpliwości co do nierozerwalności węzła małżeńskiego i dlatego, chcąc w tej kwestji dać pouczenie Swoim uczniom, równocześnie przytacza słowa odprawy danej faryzeuszom, powołującym się na Mojżeszowe przepisy. Św. Marek i Łukasz pisali znów dla pogan-chrześcijan, dla których kwestja rozwodów tak, jak ją pojmował Stary Zakon w tłumaczeniu faryzejskich jego egzegetów, nie istniała, dlatego tak Marek, jak Łukasz podają tekst Mateuszowy w pewnem skróceniu, określają rozstrzygnięcie ze strony Chrystusa więcej decyzywnie i kategorycznie.

Jeszcze bardziej wyjaśni nam się rzecz, jeżeli weźmiemy pod uwagę tekst Mt. 19, 3—12. Faryzeusze zadają pytanie Jezusowi, „czy godzi się człowiekowi (żydowi) opuścić żonę swoją dla j a k i e j b ą d ź p r z y c z y n y?“ Nie pytają się oni tutaj o samą nierozerwalność małżeństwa, ale czy można opuścić małżonkę dla bylejakiej przyczyny (jak to np. zezwalała szkoła Hillela lub Akiby). Jeżeli Chrystus odpowie twierdząco, oskarżą Go o laksyzm (zwłaszcza wobec szkoły Szamaja), jeżeli da odpowiedź przeczącą, oskarżą Go o sprzeciwianie się Mojżeszowi, który w pewnych wypadkach zezwalał na rozwód (Deut. 24). Chrystus nie odpowiada im wprost, ale cytuje słowa Pisma św., przydając do nich równocześnie prawdziwe, autentyczne ich tłumaczenie. Z egzegezy tej wynika, iż małżeństwo jest z woli samego Boga w zasadzie nierozerwalnem, zaś Mojżesz tylko p o z w a l a ł na rozwód w wyjątkowych wypadkach. Była to tylko tolerancja, ale nie rozkaz. Faryzeusze pomieszali tu pozwolenie na rozwód z rozkazem wręczenia dokumentu pisanego (listu rozwodnego) przez małżonka, rozwodzącego się ze swoją żoną.

Chrystus ukazuje tu drogę do zrozumienia Mojżeszowego prawa. Prawo Mojżeszowe nie było prawem doskonałem, nie ukazywało narodowi żydowskiemu ideału moralności i dlatego tolerowało d o c z a s u, z zezwolenia Bożego, pewne ich zwyczaje i stan rzeczy wynikający z przepisów i dyspens tegoż prawa, uwzględniających „twardość serca“ narodu żydowskiego i jego złe nawyczki. Prawodawca Now. Zakonu, zesłany przez Boga, a większy od Mojżesza miał tę powagę (autorytet), by to prawo udoskonalić podług pierwotnego sensu Bożych słów, zawartych w księdze Genezis. W tym również wypadku nie zawahał się to uczynić i kwestję nierozerwalności małżeństwa jasno określił i kategorycznie rozstrzygnął. Z różnicy między Mateuszem a Markiem i Łukaszem nie da się nic przeciw tekstowi Mateuszowemu wywnioskować. Św. Mateusz, piszący dla żydów (chrześcijan), zamknął w jednym tekście odpowiedź daną i faryzeuszom pytającym się o rozwód i równocześnie daną z tej okazji naukę uczniom Swoim i Kościołowi o nierozerwalności małżeństwa. Św. Marek (10, 11 n.) i Łukasz (16, 18) mają tu na uwadze samych tylko uczniów Jezusowych, którym danem zostało definitywne określenie nierozerwalności małżeńskiej i to „w d o m u“, czego zresztą każe się domyślać i sam Mateusz, albowiem i tutaj dyskusja dalej się przeciąga z samymi potem uczniami, zdziwionymi odpowiedzią Jezusa. Jest zatem prawdopodobnem, że św. Mateusz, grupując dwa rozstrzygnięcia w jednej frazie, pomieszał i związał z sobą dwie sytuacje, w jakich one były dane.

Kraków *X. dr. Józef Kaczmarczyk, prof. U. J.*

Do ideologji Z. N. S. P.

W jednym z ostatnich numerów „Głosu Nauczycielskiego“ rzuca się jakiś M i k. na mnie z tego powodu, że bez rękawiczek rozprawiam się przy każdej sposobności z t. zw. „ideologją“ Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Znamiennem jest, że „Głos Nauczycielski“ kpi z projektu zorganizowania k a t o l i c k i e j rzeszy nauczycielskiej. „Jest przecież Katolickie Stowarzyszenie Sług św. Zyty, Katolicki Związek Dozorców i inne, więc dlaczegożby nie miał istnieć Katolicki Związek Nauczycieli“ — vide nr. 17—18, str. 311.

A n i j e d n e m s ł o w e m nie polemizuje „G ł o s N a u c z y c i e l s k i“ z memi wywodami na łamach „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“, który nazywa pogardliwie „pisemkiem“. **omija wytoczone przeze mnie zarzuty,** mydli oczy inwektywami osobistemi, które czytelnik poważny odtrąci ze wstrętem. I to jest charakterystycznem.

By mydleniu oczu kres położyć, trzeba demaskować tę „ideologję“ Z. N. S. P., trzeba przestrzegać i sfery nauczycielskie i całą inteligencję katolicką, bo menerzy Z. N. S. P. mają plan wyraźny: podważenia religji w całokształcie wychowania i nauczania szkolnego.

Że te nieprzychylne Kościołowi katolickiemu tendencje, które wyraźnie nurtują w sferach kierowniczych Związku N. S. P., są ciągle aktualne, jednym z dowodów jest znamienny artykuł wstępny w „Głosie Nauczycielskim“, c e n t r a l n y m organie Z. N. S. P., który winien dotrzeć do wszystkich zainteresowanych czytelników „Gazety Kościelnej“ w swych głównych myślach i wytycznych. Artykuł ten p. t. „Na marginesie współczesnej ideologji Związku P. N. S. P.“ podpisany przez Stanisława W i ą c k a. zawiera ważne przyczynki do naświetlenia „neutralności“ i „bezstronności“ Z. N. S. P., o których menerzy Związku (z pp. Nowakiem i Smulikowskim na czele) deklamują uporczywie poczciwym członkom „Ognisk“ nauczycielskich.

P. Stan. Wiącek nawiązując do programowego referatu wiceprezesa Związku, Z. Nowickiego, p. t. „O ideologji Związku“, wygłoszonego

na ostatnim zjeździe delegatów „Ognisk“ okręgu warszawskiego, zaznacza, że Związek potrafił osiągnąć duże zdobycze na terenie niezależności materjalnej nauczycielstwa, jednak daleko jeszcze do niezależności duchowej.

„Niezależność duchowa szkoły i nauczyciela“ — pisze p. Wiącek — „to przedewszystkiem kwestja wysiłku nas samych, — nas, jako wielkiej gromady związkowej w walce z reakcyjnemi czynnikami naszego społeczeństwa, w walce z supremacją kleru, w walce z tą wielką i potężną organizacją międzynarodową o wolność duchową, o czystą naukę, o wolność badania i krytykowania wszelkich przejawów życia“...

Szczera wdzięczność należy się p. Wiąckowi, że nie próbuje — jak to robią inni — zakrywać intencyj Związku N. S. P.

Walka z Kościołem katolickim, „tą wielką i potężną organizacją międzynarodową“, leży u podstaw ideologji Związku N. S. P. — Cóż na to powiedzą nauczyciele-związkowcy, którzy chcieliby nadal pozostać wiernymi członkami Kościoła katolickiego?

Nietylko jednak o zasadniczą walkę (podkreślenie p. Wiącka) z Kościołem chodzi czynnikom decydującym w Związku N. S. P. Oto słuchajmy, co pisze dalej eksponent ideologji Związku: „Nie znalazł się pewnie ani jeden delegat (na wspomnianym zjeździe warszawskim), któryby pragnął utrzymania nadal w życiu słynnego okólnika pana premjera dra Bartla, który idzie na rękę supremacji kleru nad szkołą, a poniekąd i nad nauczycielem. Wycofanie tego okólnika z życia domaga się całe nauczycielstwo związkowe wraz z całą demokratyczną i postępową częścią społeczeństwa“...

I tu p. Wiącek zasługuje na „uznanie“ za swą szczerość.

Wiemy więc bez wątpliwości najmniejszej, że całe nauczycielstwo związkowe domaga się wycofania okólnika p. Bartla, t. zn., że Związek N. S. P. jest zdeklarowanym wrogiem wychowania religijnego. Musimy rzeczy nazywać po imieniu! Bo przecież inkryminowany okólnik nie zawiera nic innego jak tylko — i wyłącznie — przypomnienie elementarnych przepisów (przyjętych przedtem powszechnie w b. Galicji) co do praktyk religijnych, wspólnych nabożeństw szkolnych, rekolekcyj wielkopostnych i t. p., t. zn. tego minimum, które wymagane być musi przez Kościół katolicki jako rudymenta wychowania religijnego młodego pokolenia.

O to właśnie jednak chodzi menerom Związku N. S. P.

Słuchajmy bowiem, co pisze p. Wiącek w swym programowym artykule czołowym:

„Dzisiejsza niezależność szkoły jest do pewnego stopnia fikcją. Poza swą naturalną zupełnie zależnością od państwa ma ona jeszcze wielu innych zwierzchników, roszczących sobie pretensje do takiego lub innego oddziaływania wychowawczego, a najpoważniejszym i najgroźniejszym wśród nich jest kler wszelkich wyznań, który próbuje wziąć sobie monopol na wychowanie, a raczej próbuje zatrzymać ten monopol, bo przecież miał go przez tyle wieków“...

Plan jest więc jasny: walka o wyzwolenie szkoły — na terenie wychowania — z pod wpływu religji, czyli walka o szkołę świecką.

Czem jest szkoła świecka, szkoła bez Boga, wiemy z doświadczenia Francji. Gdyby p. Wiącek czytywał poza „Głosem Nauczycielskim“ coś jeszcze, gdyby lubił poważne studja, poradziłbym mu książkę Bureau'a p. t. „rozprzężenie obyczajów“ czy inne tego rodzaju. Gdyby nie było śmieszności w zestawieniu p. Wiącka z... Mussolinim, zacytowałbym mu słowa wielkiego Duce skierowane do arcybiskupa z Mantui: „Siła, odporność i rozwój narodu tkwi w młodzieży o głębokich przekonaniach religijnych“.

Nie wierzę jednak, by myśli wielkie trafiały na zacietrzewione podwórko Związku N. S. P.

Zacietrzewienie to jest tak ciasne, że — jak możemy skonstatować z artykułu cytowanego, będącego kwintesencją programowych wywodów pp. Nowickich i Smulikowskich, — przybiera formy grubej demagogji.

Reprezentanci religji, kler — czytamy tam — to „ci, którzy najmniej dają ze siebie państwu“. „Zmurszałą duszę“ widzi w nich tylko związkowiec. I gryzie się tem, że: „pewnie przez długie lata ksiądz proboszcz czy ksiądz prefekt będzie kimś dostojniejszym — w oczach wszelkiej kołtunerji — od nauczyciela szkoły powszechnej“. I t. p. ornantia o „dostojnej łysinie zblazowanego próżniaka“ i „innych dodatkach, dodających godności“ — wszystko w stylu jakiego „Przyjaciela Ludu“ lub innych gorszego jeszcze autoramentu pism chłopskich.

Apelem do walki o niezależną szkołę w „dobie wzmożonych wpływów klerykalnych“ kończy swe „ideologiczne“ wywody, poparte „powagami“ menerów Związku N. S. P., p. Wiącek.

Chyba komentarze jakieś dalsze są tu zbyteczne.

Musimy wołać na alarm!

Nie wolno nam zasypiać sprawy!

Jeśli Związek takie ma plany i tak jasno stawia sprawę szkoły świeckiej, walki z klerem, walki z Kościołem, — jeśli takie wywody swych menerów podaje na pierwszych kartach swego centralnego organu, to wszelkie kunktatorstwo ze strony katolickiej nietylko jest niedopuszczalne, ale nosi na sobie piętno wyraźnej winy, która może się fatalnie zemścić na fizjognomji naszego społeczeństwa w najbliższej przyszłości.

Musimy otwierać oczy nauczycielstwa, które idzie ślepo w ogonku Związku N. S. P., musimy budzić ich sumienie katolickie! To, że często członkowie „Ognisk“ nie czytają zupełnie „Głosu Nauczycielskiego“, że wśród siebie nie solidaryzują się z ideologją Związku N. S. P., że jej nieraz nie znają, — nie usprawiedliwia ani ich ani nas.

Wprawdzie „Głos Nauczycielski“ znów napisze, że agituję, że rozbijam nauczycielstwo, ale nam nie wolno spokojnie patrzeć na destruktywną robotę Związku N. S. P., my musimy wołać: „Nauczycielstwo katolickie na front!“, choć to wywołuje pianę na ustach menerów Związku N. S. P.!

Dziś stawiamy jasno kwestję i nauczycielstwo, które ma niestępione sumienie katolickie,

nawołujemy do porzucenia szeregów Związku N. S. P. i do zapisywania się do katolickiej organizacji nauczycielskiej, t. j. „Stowarzyszenia Chrześc. Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ z centralą w Warszawie, ul. Senatorska 10.

Dość już rękawiczek, dość tchórzostwa i niezdecydowania! *X. Henryk Weryński.*

Czem była i jest kultura klasyczna?

(Ciąg dalszy.)

Z triumfem, jaki zgotował klasycyzmowi neohellenizm, wtargnął on w dziedzinę wychowania europejskiego, rugując z niej jednostronną szkołę łacińską. Ideę wykształcenia ogólnego, którą już miał Jan Amos Komeński w swojem pojęciu pansofji, ujął wielki Humboldt w formę, która stała się fundamentem gimnazjum nowożytnego. W jej konstrukcję wszedł i uniwersalizm renesansowy i harmonja grecka, którą wywiesił na swym sztandarze neohellenizm. Obok języków klasycznych, które prym wiodły, stanęły języki nowożytne i przedmioty realne. My znamy ten system, bo przenieśli go na grunt austrjacki z pełnem zrozumieniem jego doniosłości trzej niepośledni ludzie: Exner, Thun, Bonitz — stworzony przez nich Zarys organizacyjny stał się podstawą gimnazjów. Że w nim język ojczysty i historja ojczysta, które długo spychano lub zbywano, musiały przyjść do głosu i znaleźć należne im miejsce, to było postulatem sprawiedliwości, — że system ten wzbogacił się o wychowanie fizyczne, to owoc ewolucji zapatrywań, który zapanował w całym świecie i nową nić nawiązał z światem starożytnym. Wszystkie inne zmiany są wypaczeniem podstawowej myśli gimnazjum i pojęcia, jakie z nazwą gimnazjum zwykliśmy łączyć. Usprawiedliwiamy je zazwyczaj wojną i przewartościowaniem wszystkiego, jakie ona sprowadziła. Ale przeniesienie nazwy gimnazjum na inne szkoły, przyczepienie mu epitetu „ogólnokształcące“ narówni ze szkołą ludową jest pomieszaniem pojęć, jakiego gdzie indziej mimo wojny nie popełniono. Napchanie przedmiotów konkurencyjnych z językami klasycznemi a nawet częściowo czy całkowicie je wypychających — jest to fuszerka, nie mająca nic wspólnego z równowagą, która była duchem gimnazjum, dającego ogólne wykształcenie, oparte o nauki językowo-historyczne i matematyczno-przyrodnicze. Jak dalece dziś zatarło się poczucie tej równowagi, uderza w ocenie majoryzowanie przedmiotów humanistycznych już nietylko przez inne przedmioty nauki, ale przez przedmioty zręcznościowe. Takiego zdezanowania humanizmu nigdzie niema, nawet tam, gdzie po wojnie wzięła górę opozycja przeciw wykształceniu humanistycznemu, gdzie potworzono nowe szkoły i dano im właściwe nazwy, które mówią, czem one są. Nasze typy mają być rozgałęzieniami gimnazjum, ale pierwowzorem ich zrobiono szkołę realną, rodzaj z innych wyszły założeń, choć równoległy i równy z gimnazjum, a gimnazjum pierwotne i właściwe pomieszczono wzgardliwie na końcu typów, wysuwając przedeń nawet płód wtórny, gimnazjum realne, choć już w chwili powstania nie budził zachwytu, ale zalecający się jako odpowiednik „gimnazjum filologicznego“ w zaborze rosyjskim.

To odwracanie się od humanizmu na terenie wychowania publicznego, stojące w rażącej sprzeczności z naszą przeszłością, jest płonką wyrosłą u nas na rozłogach podziałów, którą wojna światowa, opalizująca triumfami techniki, obiecywała przemienić w rajski dla dalszych losów świata owoc. Pierwsze zwycięstwa wyrywały z ust zwycięzców zapowiedzi zerwania z estetyzowaniem przedwojennem. „Was wir waren, sank in Trummer“ — śpiewał Sudermann, nie przeczuwając, że to się ziści, ale nie w tem, jak w pierwszem oszołomieniu myślano, znaczeniu. Uzależnienie państw europejskich od złota Ameryki w czasie wojny podbiło na rynku europejskim siłę materjalną ponad wszelkie wartości. To katastrofalną wróżyło przyszłość dla wszystkiego, co nie jest siłą i co nie jest materją. Przyszedł rozrachunek wojenny i wypadł inaczej niż z układu sił się zanosiło. Zwycięski Foch, który nie wahał się nazwać wojny nieszczęściem, co brzmi w tytule Pamiętników Clemenceau'a: Grandeurs et miseres d'une victoire, przypisał zwycięstwo moralnej przewadze narodu, która dała mu przetrwać wszystkie kryzysy wojenne.

W powojennem już regulowaniu stosunków amerykanizm działa jak totem ludów pierwotnych, wytrącający nas z samodzielności sądu i wszelkich poczynań, choć przez wieki świeciły nad nami ideały humanistyczne, i to nawet w czasach, kiedy politycznie przestaliśmy istnieć. Światło tych ideałów, rozmigotane wichurą wojenną, nie ściemniało, ale dalej niezamącenie jaśnieje. Skonfrontowane z dzisiejszym dniem, który nad wielu wartościami obwieścił hasło rewizjonizmu, wytrzyma wszelką próbę, jak ją przetrzyma i przetrwa nasz Fredro, Sienkiewicz, hasła filomackie, poezja romantyczna z Mickiewiczem na czele, którego porwał także wir rewizjonistyczny, ostudzony krytyką poważniejszych głosów, ostatnio sądem Askenazego w nowem wydaniu Łukasińskiego“[1]). Trzeba tylko patrzeć na starożytność nie z trójnoga sędziego, który ma przed sobą rzekomego winowajcę, ale przecierać dobrze oczy, by dojrzeć, czem ona jest i jaka jej wartość, nie rzucać na szalę oceny wspomnień z lat szkolnych, które może do kogoś tylko koszmarem walk z łaciną i greką się odzywają, boć rzecz to pewna, że ogół wychowanków gimnazjalnych w obrazach, wyniesionych z ławy szkolnej, z upodobaniem szuka reminiscencyj z lekcyj języków klasycznych. Sieroszewski w „Souvenirs de Siberie“, odczytanych świeżo w Sor-

---

[1]) Na krzywdzące tajny ruch akademicki w Wilnie hipotezy niektórych rewizjonistów warszawskich (przedewszystkiem J. N. Millera) odpowiedział pozytywnie Askenazy w ekskursie t. II, str. 221: „Potężny, magnetyczny ładunek duchowy, z serca największego litewskiego związkowca na cały bijąc naród, przysposobi, zapali zdala rewolucję wa szawską. I niedarmo nazajutrz po nocy listopadowej, od wczesnego ranka, odpisane setkami rąk młodych, rozumnych szałem, a odciskających gwałt gwałtem, zajaśnieją na murach Warszawy spiżowe strofy Ody do młodości“. Pozornie bawili się, ale ideowo nieprzejednani wobec Rosji i caratu, czemu Mickiewicz dał wyraz w „Dziadach“, przygotowali powstanie.

bonie paryskiej, opowiada, że go jako zesłańca głębokiej Syberji uratowała od rozpaczy i melancholji przesłana Eneida Wergilego z dykcjonarzem, nawiązując nić wspomnień z czasami najbardziej czarownemi szkolnego dzieciństwa.

Dalej — w ocenie starożytności nie drapować się w skrajną tegoczesność, potępiającą każde cofnięcie się myślą wstecz jako nierealne. Dla oka zdrowego, nie dotkniętego ćmą uprzedzeń, starożytność przedstawi się jako ów czynnik, który wzniósł monumentalny gmach kultury, otwierając wszystkim czasom nieskończone możliwości dalszej jego rozbudowy. Niemcy mają na to obiegową nazwę „die Antike“. Nie pokrywa jej, brzmieniem podobny nasz wyraz „antyk“, choć w ostatnich czasach często się go w tym sensie słyszy. Pochodzenie ich to samo, ale znaczenie „antyk“ inaczej zdeterminowane niż „die Antike“, np. anonsowane w ofertach „meble antyczne“ nie są sprzętem greckim ani rzymskim; w gwarze wschodniej antyk znaczy tyle co Antek (Antoni), wreszcie antyk ma i odcień znaczeniowy ujemny o wartości czasem nadgryzionej, pogardliwie prawie tyle, co „rupieć“.

(C. d. n.) *Dr. Wincenty Śmiałek.*

Co mówi o sobie nasz filozof-mistyk p. Wincenty Lutosławski?

Już kilkakrotnie zajmowaliśmy się w „Gaz. Kośc.“ tą szczególnego rodzaju filozofją, którą wykłada ten myśliciel w pismach swoich i z katedr uniwersyteckich [1]). Pisał on już dość dużo w różnych językach, a dzienniki nasze czyniły mu reklamę jako jednemu z najwybitniejszych myślicieli polskich; — ale kto jego dzieła oceniał ze stanowiska filozofji trzeźwej i nie przyjmującej żadnych pomysłów fantastycznych, ten nie mógł zgodzić się w niejednym punkcie. Należy on do zacietrzewionych zwolenników owej mistyki fałszywej, która już tak wielu ludzi zdolnych i uczonych zawiodła na manowce, a którą on tak określa w czasopiśmie „Elsów“ („Eleusis“ tom trzeci-czwarty, Kraków 1908, str. 109—110): „Mistyka jest dążeniem do ujęcia świata przez ducha poznającego, dążeniem, opartem na absolutnej wolności ducha i świata. Źródłem mistyki to, co źródłem religji i źródłem każdego dążenia do poznania: cudowny kwiat mistyki wyrasta z tęsknoty — najświętszego z uczuć ludzkich“. A zaraz potem czytamy o mistyce Słowackiego, że ona „opiera się na poczuciu w sobie synostwa Bożego w przedpoczątkach i na pochodzie ustawicznym do tego prażródła i celu zarazem“.

Określenie to jest bardzo niedostateczne, chociaż zawiera w sobie jedno znamię wspólne wszystkim rodzajom mistycyzmu: mistyk nie zadowala się poznaniem rzeczy widzialnych, ani prawd naukowych, lecz tęskni do źródła wszechrzeczy, do Boga, pragnie zjednoczyć się z Nim jak najściślej i w świecie nadziemskim zaczerpnąć siły, któraby go rozniosła ponad poziom umysłowości pospolitej. Mistyk chce wejść w kontakt z Bogiem w sposób nadzwyczajny, nadprzyrodzony, bezpośredni i oglądać prawdy wieczne już w tem życiu okiem swej duszy, zamiast przechodzić tylko drogą zwyczajną od jednej prawdy do drugiej i poznawać zapomocą wniosków rozumowych Stwórcę z rzeczy stworzonych. To jest właściwością wszelkiej mistyki, począwszy od indyjskiej aż do chrześcijańskiej.

Jednakowoż są tu różnice ogromne, na które trzeba zwrócić uwagę, jeżeli chcemy uniknąć chaotycznego pomieszania pojęć. Przedewszystkiem trzeba odróżnić mistykę katolicką od pogańskiej i heretyckiej. Mistyka katolicka nie popada nigdy w sprzeczność dogmatami Kościoła. Wskazuje ona drogę, prowadzącą do doskonałości. Mistyk katolik pojmuje, że powinien ćwiczyć się ustawicznie we wszystkich cnotach, a zwłaszcza w pokorze, posłuszeństwie i umartwieniu wewnętrznem [1]). Mistyka zaś fałszywa, która przybiera formy najrozmaitsze i przeróżnym ulega złudzeniom, wchodzi zawsze w jakąś kolizję, mniej lub więcej wyraźną, z nauką Kościoła. Wszelkie określenia dogmatyczne są dla niej suchym, odpychającym, „scholastycznym racjonalizmem“. Woli ona kierować się uczuciem i wyobraźnią, niż trzeźwo określającym każde pojęcie rozumem. W dziedzinie spekulacji filozoficznej i teologicznej popadają mistycy często w monizm panteistyczny, jak np. Giordano Bruno, wierzą w wędrówkę dusz, w przeróżne wizje, w kontakt z duchami zmarłych i t. d. Niejeden też przypisuje sobie jakieś posłannictwo wyższe i siły nadludzkie, uważa się za nowego „Mesjasza“, za „króla“ w świecie ducha, za mocarza, który może swój naród prowadzić do zwycięstw cudownych, jak np. o sobie pisze Słowacki:

„Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi milijony
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroję
I ze mnie piorun będą mieć czerwony
I z mego szczęścia — do szczęścia podnoże —
Tak mi dopomóż, Chryste Panie Boże!“ i t. d.

Tego rodzaju miłe urojenia żywi także p. Lutosławski i wygłosił je niedawno w rozmowie z p. Wiktorem Piotrowiczem (por. „Wiadomości Literackie“, nr. z 11 maja r. b.). Nie wątpimy, że słowa jego przytoczone są tam całkiem wiernie, bo znajdujemy w nich te same po większej części myśli, które czytaliśmy już nieraz w jego pismach.

Usłyszawszy od p. Piotrowicza takie określenie „mesjanizmu polskiego“, że tegoż „punkt wyjścia stanowią dwa dogmaty naczelne: nieśmiertelność duszy i wolność woli, jako podstawy prawdziwego istnienia i życia narodu, zgodnie z powołaniem danem mu przez Boga“, odpowiedział filozof: „Zbyt upraszcza pan sobie definicję, redukując mesjanizm do wolności woli i nieśmiertelności duszy. To są dogmaty francuskiego spirytualizmu, które wchodzą naturalnie w skład mesjanizmu, lecz nie stanowią wcale jego oryginalności. Naczelnemi pojęciami mesjanizmu są: naród jako grupa duchów, świadomość narodowa w każdej jaźni i powołanie narodu pochodzące od Boga. Duch na drodze ku wiecznej doskonałości wielokrotnie odbudowuje swoje własne ciało; nazywa się to palingenezą“ (podkreślenia nasze). „Palingeneza znana była dwu wielkim religjom Indyj — braminizmowi i buddyzmowi, a wiadomo przecież, że Indje jako kolebka kultury aryjskiej i ascezy stworzyły wzór wewnętrznych doświadczeń religijnych“ (?). „Idea palingenezy snuje się jak złota nić poprzez wszystkie wielkie religje i cywilizacje świata, aż znajdzie wspaniały wyraz w mesjanizmie

[1]) Por. nasze art. p. n. „O najnowszym mistycyzmie polskim“ w „Gaz. Kośc.“ z r. 1908, str. 539 nn.; „Nowe objawienia p. Lutosławskiego“, tamże r. 1910, str. 396 nn. i tegoż „Nieśmiertelność duszy. Zarys metafizyki polskiej“, wyd. 3-cie“. tamże r. 1926, str. 326 nn.

[1]) Por. np. św. Jana od Krzyża „Wnijście na górę Karmelu“ księga I, II i III (przekład Eugenji Kosteckiej. Lwów 1927, „Bibljoteka Religijna“).

polskim: w pojęciu jaźni i wielorakich żywotów ducha, u Słowackiego przedewszystkiem. Uznając preegzystencję za dowiedzioną naukowo (?!), uważa Lutosławski, że palingeneza stanowi niewątpliwie dogmat wszelkiej religji przyszłości (?!)... Mesjanizm polski pogodzi religię z nauką"... on „ufa obietnicy, zawartej w modlitwie „Ojcze nasz", że nadejdzie królestwo Boże i ludzkość pełnić będzie wolę Bożą na ziemi, jak wyższe od nas duchy pełnią ją w niebie".

W dalszym ciągu stwierdza filozof, że „w r. 1900 nawrócił się do Kościoła katolickiego po spowiedzi u ojca Wacława kapucyna w Krakowie" i że „wielokrotnie odbywał generalne spowiedzi w Jerozolimie, Rzymie, Santjago di Campostella, zawsze wyznając, że nie może pozbyć się bezwzględnej pewności minionych ziemskich żywotów (?!) i że żaden spowiednik nie odmówił mu rozgrzeszenia". „Wkońcu mój stały spowiednik kardynał Mercier usunął wszelkie wątpliwości i skrupuły na ostatniej u niego odbytej spowiedzi, upewniając mnie, że preegzystencja nie jest potępiona [1]). Potwierdził to w liście do mnie pisanym w ostatnim roku swego życia".

O liście tym pisał już p. Lutosławski w książce swej o „nieśmiertelności duszy", ale go nigdzie dotychczas, o ile wiemy, nie ogłosił w całości. Można przypuścić z wielkiem prawdopodobieństwem, że ś. p. kard. Mercier stwierdził tylko, że hipoteza o palingenezie czyli reinkarnacji i wędrówce dusz nie jest dotąd potępiona wyraźnie przez żaden sobór powszechny ani przez żadnego papieża, ale to tłumaczy się tem, że żaden teolog jej nie bronił (przynajmniej publicznie) i dopiero w ostatnich lat dziesiątkach dużo o niej piszą zwolennicy teozofji (którzy w nią wierzą). O tej zaś orzekła Kongregacja S. Officii 18 lipca 1919, odpowiadając na przedłożone jej zapytanie: „An doctrinae, quas hodie theosophicas dicunt, componi possint cum doctrina catholica; ideoque an liceat nomen dare societatibus theosophicis, earum conventibus interesse, ipsarumque libros ephemerides, diaria, scripta legere. Resp.: Negative in omnibus" (Denzinger-Bannwart. Enchiridion symbolorum 2189 — Fryburg w Br. Herder 1928)

Argumenty, któremi p. Lutosławski próbuje bronić doktryny o palingenezie, nie mogą ostać się wobec krytyki (por wyborną rozprawę X. dra Waisa p. n. „Teozofja współczesna" Lwów 1924, str. 71—85 i naszą recenzję jego książki o „nieśmiertelności duszy", — na którą autor nic nie odpowiedział), a poczęści są całkiem niedorzeczne, kiedy np. pisze (tamże, str. 255 n.): „Formą anamnezy czyli reminiscencji jest także wielka i stanowcza pewność, jaką mają niektórzy ludzie, że już wielokrotnie żyli na ziemi, nawet gdy sobie żadnych szczegółów nie przypominają. Taka pewność jest znacznie częstsza niż szczegółowa pamięć minionych żywotów, a nabiera ona szczególnej doniosłości, gdy nie jest wynikiem niczyjej sugestji i gdy jest zupełnie samorzutna, niezależna od czytania książek o tym przedmiocie lub od rozmów na ten temat". Czy są rzeczywiście takie osoby na świecie? A jeżeli są, cóż może zaważyć na szali argumentów ich „pewność", żadną nie poparta racją?

Nawet w Piśmie św. wykrywa autor słowa, które mają przemawiać za jego doktryną (str. 299, 300 n., 302). I całkiem wyraźne słowa Listu do Żydów (IX, 27): „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd" „mogą być interpretowane jako jej potwierdzenie. Ten dalszy byt, o którym sąd pośmiertny orzeka, mógłby także oznaczać szereg wcieleń ziemskich" (?! str. 302). Czyli innemi słowy: nie jest prawdą, że człowiek tylko raz umiera, ale raczej każdy z nas może wielokrotnie umierać, a potem wcielać się na nowo, żeby drugie, trzecie i może setne rozpocząć życie na ziemi! — Piekło zaś w znaczeniu katolickiem nie istnieje według niego wcale: „piekłem" nazywa on „stan niezadowolonej tęsknoty do rozkoszy zmysłowych, co stanowi ów ogień palący zatwardziałych grzeszników" — ale w miarę jak ziemia zyskuje coraz to więcej uduchowionych sług Bożych, życie ziemskie coraz to więcej będzie się zbliżało do życia wiecznego, aż „ludzie nareszcie w ciałach niezniszczalnych ostatecznie pokonają zło i zapanuje wola Boża na ziemi jako i w niebie" (str. 341)

Wobec tego niepodobna przyznać słuszności zapewnieniu p. Lutosławskiego (w rozmowie z p. Piotrowiczem), że „w teorji mesjanizmu 90% jest prawdy, uznanej przez Kościół", a tylko „10% spornej" i że duchowieństwo nie powinno „zwalczać reinkarnacji", że „królestwo Boże na ziemi nie jest możliwe bez stałych pracowników, którzy nie mogą poprzestać na jednym żywocie" (?!).

Nie można się także dziwić, że „głos jego dotąd jest w Polsce głosem wołającego na puszczy". „Tragizm bezskuteczności usiłowań jego tkwi — zdaniem jego (jak pisze p. Piotrowicz) w tem, że nikt nie zdoła objąć po nim wielkiego spadku i spełnić tego, czego sam już w obecnym żywocie dokonać nie zdąży, a co powinno być wykonane. Na wołania jego nikt się nie zgłasza". Marzy on jeszcze o stworzeniu „kuźnicy wychowania narodowego" własnego pomysłu. Mogłaby ona powstać, gdyby tylko mu ktoś ofiarował na ten cel „dom o kilkunastu pokojach na wsi, z dużym ogrodem warzywnym i owocowym, nad rzeką, jeziorem lub morzem i zapewnił mu dochód przynajmniej 50.000 zł. rocznie". „Wychowywałby tam kilkunastu uczniów zdolnych na działaczy narodowych, wydawałby dzieła, pouczające o powołaniu narodowem i urządzałby rekolekcje narodowe. Dla takiej kuźnicy gotów jest opuścić katedrę uniwersytecką" (co już nastąpiło — ku wielkiemu zadowoleniu innych profesorów Uniwersytetu Wileńskiego...) „i nawet przedłużyć termin obecnego wcielenia na czas nieograniczony (?!), wyrzekając się szczęśliwości w bezcielesnym bycie, do której tęskni oddawna". „A wiem, że ofiara ta byłaby przyjęta przez Boga i że jeżeli kto da środki materjalne na stworzenie kuźnicy, — Bóg da mi potrzebne siły... Kuźnica pobudzałaby siłę woli, przedłużającą życie (?). Istnieje przeznaczenie, stawiające życiu kres; rozwój woli przecina owo przeznaczenie. Motyw życia wywołuje nowy czynnik, przełamuje to przeznaczenie" (?!)

Czyż nikt się nie znajdzie wśród naszych bogaczy patrjotów (których coprawda, nie mamy wielu!), ktoby chciał ofiarować kwotę potrzebną dla umożliwienia wielkiemu wychowawcy długiej jeszcze działalności w duchu mesjanizmu polskiego? — Niestety jednak on widzi wokoło siebie pustkę! Wśród „pisarzy starszego pokolenia nie widzi żadnego ducha pokrewnego". Do mesja-

[1]) O potępieniu hipotezy Origenesa, dotyczącej preegzystencji dusz, pisał Lutosławski w książce o „nieśmiertelności duszy", ale to potępienie było według niego wymuszone przez cesarza Justynjana (str. 239 i 241), a zresztą nie obejmuje doktryny o palingenezie, bo ta nie mówi, jak Origenes, o duszach „które przestały Boga miłować i za to skazane były na żywot w ciałach, — tylko zapewnia, że wszystkie dusze mogą wielokrotnie rozstawać się ze swemi ciałami, a potem wcielać się na nowo. (Por. naszą recenzję tej książki w „Gaz. Kośc. z r. 1926 str. 328).

nistów można jego zdaniem zaliczyć Kossak-Szczucką (?), Zaleską-Dorożyńską i córkę jego Izabelę. Także „eleuteryzm“ nie rozwinął się w duchu swego mistrza: „Ambicja i zarozumialstwo pewnych osób ruch ten poderwały i odsunęły go od „Eleusis“. Gotów on jednak każdej chwili przebaczyć tym, co zawinili, jeżeli przyjdą do niego“. A czy po jego stronie żadnej nie było winy? Różnie o tem mówią dawni jego wielbiciele. *X. A. P.*

Do przestróg wakacyjnych.

Z żywem zainteresowaniem przeczytał każdy z nas uwagi Najprzew. X arcybiskupa Mańkowskiego w numerze „Gazety Kościelnej“ z 25 maja b. r. Uwagi te, podyktowane wielką troską o czystość naszej liturgji świętej i dobro alumnów naszych zakładów teologicznych, pragnę uzupełnić jednym szczegółem.

Chodzi mi mianowicie o to: czy klerycy powinni wygłaszać kazania na wakacjach, ferjach świątecznych (na które często otrzymują obecnie zwolnienie) i przy innych sposobnościach?

Prawo kościelne określa wyraźnie: „concionandi facultas solis sacerdotibus vel diaconis fiat, non vero ceteris clericis, nisi rationabili de causa, iudicio Ordinarii et in casibus singularibus“ (Can. 1342 § 1).

A przecież zwykle zezwala się na głoszenie kazań klerykom nawet jeno tonsuratis. Rationabilis causa zależną jest — jak widzimy — od oceny X. biskupa-ordynarjusza i odnosi się do nadzwyczajnych wypadków (casus singulares). Możemy bez przesady powiedzieć, że prawie nigdy nie pyta się nikt o to: czy jest choćby jeden z tych warunków prawem określonych do dopuszczenia na ambonę kleryka nie mającego święceń na diakona.

Quaestio iuris jest jasna. Odpowiedź per se patet.

Chodzi teraz o ocenę: czy ten abusus może jest usprawiedliwionym jakąś korzyścią 1-o kleryka lub 2-o wiernych słuchających.

Ad 1-o: musimy objektywnie stwierdzić, że ćwiczenie in munere concionatoris w ramach nauki homiletyki i przed audytorjum seminarzyckiem zupełnie wystarcza. — Wygłoszone „na prowincji“ kazanie — nadto — rzadko spotka się z naprawdę krytyczną oceną objektywną. Nawet starszy brat-kapłan chwali (wbrew swemu przekonaniu) usiłowania kaznodziejskie alumna, by go „nie zrażać“.

Ad 2-o: korzyść dla wiernych z takich „pierwocin“ kaznodziejskich jest problematyczną z reguły. A — cóż powiedzieć o niesmaku i kolizji niemałej, gdy wczorajszy kaznodzieja-kleryk jutro opuszcza seminarjum i wraca znów na wakacje do parafji rodzinnej „pod krawatką“?...

X. Henryk Weryński.

Sprawy religijne.

Z Węgier. W celu przygotowania wiernych do godnego uczczenia 900-ej rocznicy śmierci św. Emeryka rozporządził X. arcybiskup-prymas peszteński, żeby we wszystkich parafjach odbyły się 12-dniowe rekolekcje (stało się to i w kościółku polskim w Budapeszcie). Wielki ten Święty, który powtarzał często: „Praeclara res est virginitas“, był spokrewniony z naszymi królami: babka jego Adelajda miała być córką Mieszka I a siostrą Bolesława Chrobrego; według innych zaś historyków żona jego była córką Mieszka II, ale zachował dziewictwo i w stanie małżeńskim. Przebywał on przez pewien czas w Polsce, a mianowicie w Łysej (Lisiej) Górze; zbudował klasztor Świętokrzyski i złożył w nim cząstkę Krzyża świętego w pięknym relikwjarzu.

Stowarzyszenia, założone na Węgrzech pod jego wezwaniem, jak Stow. Młodzieży Akademickiej i dwa kolegja (internaty) w Budapeszcie cieszą się powodzeniem (kolegja te prowadzone są wzorowo przez księży-profesorów uniwersytetu). Studenci szkół wyższych nie wstydzą się nosić odznaki: „Foederatio Emericana“.

Jest nadzieja, że udział naszych rodaków w jego uroczystości będzie bardzo liczny. *X. D.*

Komunja wielkanocna studentów francuskich. Podobnie jak w latach poprzednich, tak i w roku bieżącym studenci szkół wyższych i fakultetów, zwłaszcza nauk ścisłych, zebrali się w ponad 150 miejscowościach Francji i jej kolonji na Mszy swojej, w czasie której przystąpili do Komunji wielkanocnej. Jak wiadomo, rozsyłają co roku uczniowie katolicy do wszystkich kolegów zaproszenie do tej Komunji. W tym roku zebrano około 15.000 podpisów, więcej niż w roku ubiegłym, a mianowicie najliczniejszy był zastęp słuchaczów politechniki: 2.849; ze szkoły centralnej: 2.749; ze szkoły w Saint-Cyr: 1.955; ze szkół sztuk i rzemiosł: 1.179 i t. d. Cyfry te świadczą o ciągłym postępie wielkiego ruchu odrodzenia chrześcijańskiego w kołach inteligencji. Ruch ten objawia się także w zapale, z którym co roku uczestniczą studenci i zawodowcy w rekolekcjach wielkanocnych, w adoracji nocnej, we Mszy pierwszego piątku miesiąca i t. d. A że nie są to objawy tylko powierzchowne, tego dowodzi fakt, że wielu studentów nie waha się poświęcać części swych godzin wolnych dziełom apostolstwa i miłosierdzia: patronatom, kursom zawodowym, konferencjom św. Wincentego a Paulo, kolonjom wakacyjnym, pracy katechistów, którzy każdej niedzieli śpieszą do przedmieść paryskich, ażeby udzielać pomocy księżom, albo ich zastępować. Ruch ten rozszerza się coraz bardziej i wnika coraz głębiej w duszę narodową. (Według informacji Osserv. Rom. w nrze z 23 kwietnia r. b.)

Akcja Katolicka w Trieście. W połowie kwietnia r. b. odbyło się w obecności biskupa Ludwika Fogar'a uroczyste zebranie kwartalne Związku Diecezjalnego Akcji Katolickiej, którego celem był przegląd pracy, dokonanej w mieście i w prowincji w kwartale ubiegłym, a zarazem przygotowanie planu działalności na porę wiosenną i letnią. Obecne było kolegjum proboszczów miasta, którzy wypowiedzieli swoje zdania o wskazówkach rady związkowej i o warunkach rozwoju Akcji Katolickiej.

Zgromadzenie, któremu przewodniczył prof. dr. Palutan, zastanawiało się najpierw nad odczytami parafjalnemi, o kulturze, które w roku przeszłym osiągnęły wyniki świetne i które w dalszym ciągu będą wygłaszali w październiku r. b. mówcy, wybrani przez sekretarjat kultury.

Uchwalono dalej urządzić 4 maja r. b. „Dzień Akcji Katolickiej“ we wszystkich parafjach z programem następującym: w wilję tego dnia mają kaznodzieje majowi mówić o znaczeniu Akcji Kat.; 4-go Komunja generalna, a przez cały dzień rozdawanie ulotek propagandowych o charakterze i celu ruchu katolickiego i we wszystkich parafjach zbieranie ofiar dla A. K.

Planuje się nadto urządzenie w r. b. we wszystkich parafjach kongresu, na którym będzie rozważona sprawa wykształcenia duchowego i technicznego kierowników Akcji i możliwość jej rozszerzenia.

Wkońcu była mowa o żywszej propagandzie organu Związku Diecezjalnego, tygodnika „Vita Nuova".

Przykład ten Triestu zasługuje niewątpliwie na naśladowanie i u nas! *X. P.*

Chrześcijańska międzynarodówka zawodowa. Powstała ona w r. 1908 na konferencji chrześcijańskich związków zawodowych, która odbyła się w Zurychu w Szwajcarji. Postanowiono wtedy utworzyć na początek sekretarjat międzynarodowy Zw. Zaw. Chrz. w Kolonji, gdzie też odbył się drugi zjazd w r 1911, w którym uczestniczyli przedstawiciele Austrji, Belgji, Francji, Holandji, Polski, Szwajcarji i Niemiec. Ilość robotników reprezentowanych obliczono na 650.000. Dalszy rozwój tej pracy przerwała wojna i dopiero w r. 1919 odbyły się znowu takie zjazdy w Lucernie i w Paryżu, w r. 1920 w Rotterdamie i w La Haye w Holandji i t. d. Dziś liczba robotników, należących do tej międzynarodówki, wynosi 2,345.694. Siedzibą biura jest Utrecht (ulica Drift 10) w Holandji.

W ruchu tym Polska — niestety — nie bierze udziału.

Przekład deklaracji zasad i statutu, przyjętego ostatecznie w Lucernie, podaje zeszyt trzeci nowej serji „Bibljoteki Prądu" (Lublin 1930).

Międzynarodowy ten Związek opiera się na nauce i moralności chrześcijańskiej i dąży do tego, żeby wszelkie stosunki między jednostkami, klasami i narodami były normowane zgodnie z chrześcijańskiemi pojęciami sprawiedliwości i miłości, potępia błędy socjalizmu i komunizmu, dąży do obrony w sposób możliwie najlepszy praw i wolności każdego, ale używanie wolności jest ograniczone wymogami obowiązku i dobra powszechnego i t. d.

Z tą deklaracją i ze statutem Związku powinno zapoznać się i nasze Duchowieństwo.

Z Włoch. Drugi kongres ku czci Królestwa Chrystusowego odbędzie się w Medjolanie w dniach od 5-go do 8-go czerwca r. b., a urządza go Uniwersytet Katolicki imienia Najśw. Serca Jezusowego. Będzie on częścią cyklu uroczystości, zapowiedzianych przez kardynała arcybiskupa medjolańskiego Alfonsa Schustera na uczczenie tysiącpięćsetnej rocznicy śmierci św. Augustyna. „Chrystus Król w myśli św. Augustyna" oto temat ogólny kongresu. Pierwszy przemówi 5-go czerwca X. kardynał Schuster. Po nim rektor tegoż uniwersytetu O. Augustyn Gemelli O. F. M. wygłosi wykład na temat: „Św. Ambroży i św. Augustyn". Dalej będą mówili: profesor filozofji Rotta o „Myśli filozoficznej św. Augustyna i Królestwie Chrystusowem", O. Semeria, barnabita, o „Królestwie Chrystusowem i o systemie politycznym św. Augustyna" i inni. W niedzielę 8-go czerwca odbędzie się na zakończenie kongresu uroczysta procesja eucharystyczna.

Adres komitetu organizacyjnego kongresu: Milano, Piazza S. Ambrogio 9.

Zjednoczenie zakonów augustjańskich. 28-go sierpnia r. b. będzie obchodzony uroczyście jubileusz 1500-lecia śmierci św. Augustyna. W całym świecie czynione są przygotowania do godnego obchodu tej uroczystości, szczególnie w Paryżu, gdzie spoczywają relikwje św. Augustyna, i w Rzymie, św. Moniki, oraz we wszystkich trzech odłamach zakonu augustjańskiego. Korzystając ze wspólnej uroczystości, generał augustjanów trzewiczkowych, O. Esteban, podjął inicjatywę doprowadzenia do jedności rozdzielonych gałęzi augustjanów. Zakon ten, założony — jak mówi tradycja w r. 391 — z biegiem wieków i pod wpływem następujących reform, podzielił się na trzy rodziny augustjańskie. O. Esteban organizuje obecnie w Paryżu nowy klasztor, w którym w czasie studjów na miejscowym uniwersytecie, będą mogli wspólnie mieszkać wszyscy augustjanie rozmaitych odcieni. Augustjanie trzewiczkowi przygotowują poza tem wystawę relikwij św. Augustyna i wydanie „Miscellanea Augustiniana", dzieło monumentalne, obejmujące wszystkie dotychczas nieogłoszone nauki Biskupa z Hippony.

Maksymówka.

Pisząc artykuł p. t. „W naszej sprawie" (w nrze 18 „Gaz. Kośc." z r. b.) wyraźnie zaznaczyłem, że nie tyle chodzi mi o sanatorja dla księży chorych, gdyż takie domy mamy [1]), ile raczej o domy, w których mogliby znaleźć dach nad głową kapłani-emeryci, staruszkowie niezdolni już do pracy. Kapłan-emeryt nie koniecznie musi być chorym i to aż na gruźlicę. Chyba każdy przyzna rację, że co innego starość, a co innego gruźlica.

Nie wymieniłem Maksymówki w swoim poprzednim artykule, bo o niej bardzo mało mam wiadomości. Ale znów nie jest tak źle, bym o niej nic nie wiedział, jak to pisze Czcig. X. Hopek (w nrze 21 z r. b.). Należałem do pierwszych, którzy na ogłoszenie poprosili o intencje mszalne na wykupienie domu w Maksymówce. Coś nie coś więc wiedziałem, ale nie wszystko. Za mało było dotychczas reklamy.

O ile sobie przypominam, było to przed dwoma laty, gdy nie mając żadnej wieści o domu w Maksymówce, wysłałem list do jednego z kapłanów, zajmujących się tą sprawą, z prośbą, by mi udzielił odpowiedzi na kilka pytań. Odpowiedzi do dziś nie doczekałem się. Nie dziw więc, — że jak pisze X. Hopek, tylko dwóch księży zajmuje się tym domem. Zamało — powtarzam — było reklamy. Czasem ukazał się jakiś komunikat, czy ogłoszenie o Walnem Zebraniu i pozatem nic więcej. Niefortunnem byłoby wystąpienie z krytyką, czy z upominaniem się o „rozdział z dochodów", skoro sprawa ta nie jest należycie rozwinięta. Krytykować można rzecz ukończoną, a nie taką, która w początkach musi się borykać z trudnościami, a już całkiem śmieszne jest upominanie się o dochody tam, gdzie nietylko ich niema, ale są długi.

Kończąc, raz jeszcze zaznaczam, że sanatorjum jest i powinno być czem innem, a dom wypoczynkowy czem innem. *X. Michał Milewski.*

Z piśmiennictwa.

Henryk Romanowski: Nowa filozofja. Krytyka bergsonizmu. Lublin 1930. (Stron 192. Wydawn. Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie. Tom 4.)

Były profesor Collège de France i członek Akademji Francuskiej Henryk Bergson zaliczony jest przez swoich wielbicieli do wielkich filozofów, chociaż brakuje mu najważniejszych, potrzebnych do zdobycia tego tytułu warunków: ścisłości pojęć i logiki w dowodzeniu. Wychodzi on np. w książce swojej p. n. „L'evolution creatrice" („Ewolucja twórcza". Paris. Alcan) z za-

[1]) Nie wiemy, jakie domy ma na myśli szan. Korespondent, chyba może „Księżówkę" w Zakopanem. Pisaliśmy jednak o tej sprawie dość dużo, stwierdzając z ubolewaniem, że niema dotąd nigdzie w Polsce sanatorjów, przeznaczonych specjalnie dla księży, w którychby konfratrzy ubodzy mogli leczyć się bezpłatnie, albo przynajmniej kosztem dla nich przystępnym. Zbiera się dopiero na ten cel fundusze. *Dop. red.*

łożenia, że hipoteza powszechnego rozwoju jest już dowiedzioną i należy do pewników naukowych: wszystkie organizmy od najniższego, od pierwszego żyjątka, aż do człowieka, powstały przez stopniową transformację, a razem z niemi rozwijało się także życie duchowe. Rozum nasz zawdzięcza swe powstanie rozwojowi życia (str. 31 w wyd. 8-em). Ewolucja jest stwarzaniem ciągłem, bez planu zgóry obmyślanego (str. 112 n.). Celowość w przyrodzie jest widoczna, ale Bergson nie przypisuje jej rozumowi Boga-Stwórcy, on ją pojmuje po swojemu. Celowość tkwi według niego w całym świecie żyjącym, jest czemś nieodłącznem od życia. Wszystko, co istnieje, powołał do życia i nadal ciągle powołuje „rozpęd pierwotny życia" („elan originel de la vie", str. 95 nn.). Ten rozpęd wytwarza np. oczy w organizmach zwierzęcych w sposób podobnie samorzutny, jak np. człowiek wykonywa ruch ręką. Także inteligencja jest tylko naturalnym wytworem rozwoju i t. d.

Szczególnie ciekawą jest wykryta przez Bergsona „geneza inteligencji i ciał" (str. 203 nn.). Materja i rozum wyszły z jednego tworzywa, w którem tkwiły pierwotnie. Kiedy duch nasz nie skupia się w sobie, lecz oddaje się marzeniu, wtedy nasze „ja" „rozkłada się na tysiączne wspomnienia, nasza osobistość zstępuje nadół w kierunku przestrzeni" (str. 220). Otóż z tego można się domyślić, jak powstały przedmioty materjalne i że materja nie różni się w samej istocie swojej od ducha! Odkrycie to zawdzięcza nasz myśliciel swojej intuicji, która poznaje istotę rzeczy, wychodząc poza inteligencję! Materja i duch, to jedno — wytwarza je ten sam ruch (str. 220 — 225) i t. d.

Są to odkrycia rzekome, które obaliłyby wszystko, co dotąd filozofja uważała za prawdy ustalone, gdyby dały się logicznie uzasadnić!

Otóż wdzięczność należy się n. zd. p. Romanowskiemu, który z wielkim nakładem pracy i bardzo gruntownie wykazuje rażące błędy i niedostatki tej „nowej filozofji". Kamieniem węgielnym jej jest „idea stawania się" (rozdz. II), zaprzecza zaś ona istnienia jakichkolwiek substancyj i prowadzi logicznie do zaprzeczania także Boga osobowego, chociaż Bergson broni się przeciw zarzutowi ateizmu (rozdz. III i IV). Filozofja jego jest monizmem (rozdz. V). Zaprzecza także wolności woli (rozdz. IX). Bardzo dobrze ocenia autor „intuicjonizm" Bergsona (rozdz. XII). W rozdz. XIII i ostatnim przeciwstawia jego poglądom filozofję św. Tomasza i dowodzi, że przez nią prowadzi droga do prawdziwej wiedzy filozoficznej. Wyborny jest między innemi ustęp na str. 18—21.

Styl szan. autora jest potoczysty i piękny. Uderzył nas tylko na str. 18 rozpowszechniony już dzisiaj u nas germanizm (czy raczej gallicyzm) o „łamaniu sobie głowy". Nie można sobie przecież głowy „łamać" ani „złamać" (niem „zerbrechen" i francuskie „se casser la tete" znaczy tu nie „łamać", ale „rozbijać sobie głowę"). *X. A. P.*

O. W. B., Bernardyn: **Bł. Władysław z Gielniowa.** Rzeszów 1930. Stron 64. Cena 50 gr.

Hasło: „Wskrześmy Świętych polskich!" powinno obiegać całą ziemię polską.

Zrozumienie tego hasła przyjdzie najprostszą drogą przez rozszerzanie znajomości życia naszych Świętych Patronów. Dobrze się też stało, że XX. Bernardyni rzeszowscy dorzucili cegiełkę do tej ważnej sprawy, wydając żywot, nowennę z przykładami, litanję, modlitwy i pieśni na cześć bł. Władysława z Gielniowa. Czcigodni Bracia Kapłani z pewnością zajmą się rozpowszechnieniem tej książeczki tem bardziej, że dochód jest przeznaczony na budowę schroniska dla tercjarzy. — Zamówienia należy kierować pod adresem: OO. Bernardyni, Rzeszów. *X. Henryk Weryński.*

Maurycy Laurentin: Miłość Poncjusza. Powieść. Przekład Zofji Zakrzewskiej. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań. Str 201.

Autor, opierając się na tekście Pisma św., na znanych już św. Justynowi „acta Pilati", uzupełniając je własnemi hipotezami, rzucając wreszcie to wszystko na wiernie podmalowane tło historyczne, podaje nam ciekawą próbę rekonstrukcji duszy Piłatowej. Opowieść przeprowadzona jest w formie wspomnień, spisanych przez samego Piłata, i listów, wymienionych między nim a Klaudją Proklą.

Autorowi zadanie powiodło się w zupełności, rzeczywiście spełnił to, co zamierzał: usunął przeszkodę, wynikającą z odległości czasu i zbliżył do oczu naszych postacie rzymskie i żydowskie, żyjące w czasach Chrystusowych. Wniknięcie w ducha Ewangelji, umiejętne posługiwanie się tekstem św., znajomość epoki, duży zmysł psychologiczny, a wreszcie łatwość słowa — oto, co cechuje autora. *X. F. B.*

Juljan Ejsmond: Pod lipą czarnoleską. Przekład najpiękniejszych wierszy łacińskich Jana Kochanowskiego z Czarnolasu. W 400-ną rocznicę urodzin wielkiego poety (1530—1930). Poznań. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. XVI + 204.

Po raz pierwszy przekłady te ukazały się w druku w r. 1919 i wtedy tłumacz otrzymał za nie pierwszą w niepodległej Polsce państwową nagrodę literacką. Krytycy tacy, jak Grubiński, Lam, Dębicki, Kleiner, Sinko, Wittlin, pisali o książce tej z entuzjazmem. To zwalnia nas od nowych słów pochwały i zalecenia. Zaznaczamy tylko rzeczowo i sucho, co nam tłumacz przyniósł: sporą garść elegij miłosnych, wierszy różnych, kilkadziesiąt fraszek i kilkanaście pieśni (między innemi kilka głośnych: Orpheus sarmacki, Gallo crocitanti, Epinicion). Zasługa tłumacza w tem — jak słusznie zauważył Z. Dębicki — że rozwalił mur, który nam zasłaniał kwietną łąkę poezji mistrza z Czarnolasu w części łacińskiej. Tłumacz zadanie swe spełnił po mistrzowsku, co trzeba tem więcej podkreślić, iż przełożył nam Kochanowskiego — językiem i pisownią Kochanowskiego. Oto dla przykładu drobny urywek:

Czemu oczy me zasnąć po nocach nie mogą?
Czemu spokoyność nie iest mi iak ongi drogą?
Dlaczego słońce zdaie mi sie tak leniwe,
a noc tak długa? Czemu y ciało teskliwe
y syrce taka gnuśność ogarnia okrutna?
Y czemu dusza moia iest tak barzo smutna?
Ani mię febra nęka, ani żarkie słońce,
ni ostre wichry chłodem lodowym wieiące...
To miłość...

Dla każdego człowieka kulturalnego, a zwłaszcza miłośnika poezii, tom „Pod lipą czarnoleską" ma urok zdrowej, pogodnej, wiejskiej biesiady. Na pochwałę firmy wydawniczej dodać należy, że książkę wydano z prawdziwym smakiem. *X. F. B.*

X. dr. Józef Lubelski: Etyka katolicka. Podręcznik dla szkół średnich. Wydanie trzecie. Tarnów 1930. (Stron 164 + XII. Cena u autora w Tarnowie 4 zł. za egz. wraz z przesyłką. Przy większych zamówieniach na każde 10 egz. 1 egzemplarz gratis. Cena w księgarniach 5 zł.)

Pierwsze wydanie tego podręcznika poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc." z r. 1926 (str. 249), wypowia-

dając o nim zdanie, że jest głęboko obmyślany i że świadczy o gruntownej znajomości etyki, a zarazem dusz młodocianych, dla których jest przeznaczony; że Autor chciał je pouczać w taki sposób, żeby nietylko poznały etykę, ale ją pokochały i do niej stosowały swe życie; — że on unika wywodów ciężkich i abstrakcyjnych, ale pisze tak, że młodzież klasy najwyższej może czytać jego książkę z zajęciem, łatwością i przyjemnością, a jednak nie można mu n. zd. nigdzie wytknąć płytkości. Przewidywaliśmy tylko, że podręcznik ten okaże się w praktyce szkolnej zbyt obszernym, że w 2 godzinach tygodniowo nie można będzie wyczerpnąć całkowicie jego osnowy. I rzeczywiście Autor uznał później sam, że trzeba książkę znacznie skrócić i pozostawił w wydaniu drugiem z r. 1929 tylko 185 stron, wyrażając się w wielu miejscach zwięźlej i opuszczając wiadomości, nabyte przez młodzież już w ciągu poprzedniej nauki religji.

Nadto dokonał w wyd drugiem także innych zmian dość znacznych i dla podręcznika korzystnych, uwzględnił dużo nowych zagadnień aktualnych i t. d. Jeszcze więcej skrócił teraz wyd. trzecie przez zwięźlejsze ujęcie materjału, dodał zaś ustępy bardzo dobre o środkach popierania prasy katolickiej i o akcji katolickiej (str. 156 n. i 162 n.).

Sądzimy też, że teraz podręcznik ten — jeden z najlepszych, jakie nam są znane — nie będzie już zbyt obszerny dla klasy ósmej i że spełniać będzie jak najlepiej swoje zadanie. W dodatku podał Autor długi szereg książek, których lektura może przyczynić się znacznie do pogłębienia nauki etyki i życia duchownego, i wykaz alfabetyczny imion, nazw i rzeczy, o których w książce jego jest mowa *X. A. P.*

X. Fr. Mirek, dr. praw uniwersytetu strassburskiego i filozofji: System socjologiczny Ludwika Gumplowicza. Studjum krytyczne. Poznań 1930. Str. 125.

Autor darzy nas znowu nową pracą naukową. Jako kapłan diecezji krakowskiej, odbywszy studja zagraniczne, przeniósł się na dłuższy pobyt do Poznania i tu oddaje się ścisłym studjom socjologicznym, a na podstawie powyższej pracy naukowej uzyskuje stopień doktorski na wydziale humanistycznym.

Jako temat do pracy doktorskiej wziął sobie Autor działalność naukową Ludwika Gumplowicza, profesora uniwersytetu w Gracu, pochodzącego z krakowskiej rodziny żydowskiej, zmarłego w r. 1909, mającego jako socjolog sławę światową. Powiada o nim Autor, że on tworzył socjologię w Europie, a poczęści także w Ameryce. Jego dzieła naukowe, które Autor przytacza w liczbie 22, tłumaczone poczęści na obce języki, obiegły niemal całą kulę ziemską. Przyczynić się musiała do tego zapewne ta okoliczność, że występuje w nich jako zdecydowany monista i pozytywista. Dlatego w literaturze polskiej zajmował się działalnością naukową L. Gumplowicza głównie kierunek „lewicowy“

Prawdziwa wdzięczność należy się Autorowi, że gruntownie i umiejętnie, w sposób treściwy, krótki i rzeczowy, nader przejrzysty, dla każdego czytelnika zrozumiały, przedstawił właściwy kierunek socjologiczny Gumplowicza, odkrył jego niedomówienia i sprzeczności. Badanie swe oparł Autor przeważnie na dwóch dziełach Gumplowicza: „Der Rassenkampf“ i „Grundriss der Soziologie“, w polskim języku „System socjologji“. W nich bowiem występuje najjaskrawiej charakterystyczna cecha poglądów Gumplowicza, że „Rassenkampf“ stanowi siłę rozwojową dla powstania ustrojów społecznych, ewolucji procesów społecznych, a nawet historji. W tej walce — mówi Gumplowicz — niema moralności. Każdy środek wiodący do celu jest dobry. Na pytanie, skąd to pochodzi, odpowiada zdumiewająco Gumplowicz: „So ist beschlossen im Rat der Götter“. Znalazł też Gumplowicz najwięcej zwolenników wśród radykalizmu i socjalizmu, a jego nazwisko łączono ściśle z teorją walki społecznej.

Z literatury obcej zużytkował Autor licznych socjologów i etnologów zagranicznych, nie pominął oczywiście polskich, a porównaniu dzieł Gumplowicza z teorjami Comte'a, Spencera, Bostiana, Gobineau'a i Darwina poświęcił Autor oddzielne ustępy.

Trzeba stwierdzić, że temat do opracowania dostał się w dobre i wprawne ręce. Chociaż książka zajmuje się wyłącznie socjologją teoretyczną, lecz odpowiedni podział materjału i gładki styl sprawia, że czyta się ją bez jakiegokolwiek zmęczenia. Zainteresowanie podnosi też osoba Gumplowicza, który wyszedł przecież z naszego małopolskiego środowiska.

Wprawdzie zakradł się błąd (może drukarski), że Rodbertus Jagetzow przedstawiony jest jako dwie osoby Rodbertus i Jagetzow, albo wyrażenia takie, jak „apercypowany“, „epistemologiczny“. Znajdujemy jednak wiele wyrazów naukowych szczęśliwie utworzonych i spolszczonych. *X. A. M.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. lwowska. Odznaczeni Rok. i Mant.: X. Jan Buk, prob. w Olesku; Exp. Can. XX.: Franciszek Kuśmierczyk, prob. w Świętym Józefie; Józef Garbicz, admin. w Marjówce-Kołomyi, Piotr Gorzelec, prob. w Turylczu i Jan Szubarga, prob. w Niżborgu.

Instytuowani kanonicznie XX.: Stanisław Cichocki, prob. w Hnilczu na probostwo w Niżniowie, Franciszek Brenny, admin. w Płazowie na probostwo tamże.

Przeniesieni XX: Kazimierz Wirga, koop. w Koropcu do Magdalówki; Izydor Zmora, admin. w Tokach do Ostapia; Artur Andler, z Ostapia do Hnilcza; Filip Zając, koop. w Bilce Szlacheckiej do Bokowa; Michał Duszeńko z Bokowa do Iwanówki; Mieczysław Moryl, koop. w Oleszycach do Brusna Nowego; Władysław Wolańczyk, koop. z Nastasowa do Koropca; Michał Filak, koop. z Otynji do Bilki Szlacheckiej; Ludwik Dębski, z Jagielnicy do Mostów Wielkich na miejsce X. Kuchty; Dr. Stanisław Huet do Buczacza.

Przeniesieni na stanowisko administratorów XX.: Jacek Muzyka, z Magdalówki do Tok; Józef Czerkawski z Niżniowa do Bednarówki; Józef Lachcik z Bednarówki do Skolego; Bronisław Wałowski z Lipska do Sidorowa; Władysław Michałkiewicz z Iwanówki do Łoszniowa; Józef Myśliwy, adm. w Łoszniowie do Jagielnicy; Tadeusz Załuczkowski, koop. w Buczaczu do Kaczanówki.

Egzamin konkursowy w maju b. r. złożyli XX. Szczepan Gąsiorek, adm. w Michalczu; Kazimierz Lechmann, prob. w Przedrzymichach Małych; Felicjan Palewicz, koop. w Horodence.

Suspensus: R. Filipek Andreas, em, catecheta in Kałusz.

Konkurs na probostwa: w Brzeżanach, Pieniakach i Szczercu ogłoszony z terminem do końca czerwca 1930.

Zmarli XX.: Rudolf Kmieciński, prob. w Bruśnie; Józef Fyda, prob w Batiatyczach; Opat Bronisław Limanowski, prob. w Stanisławowie. R. i. p.

Diec. lubelska. Zmarł X Wojciech Tełatycki, kanonik honorowy kapituły zamojskiej, proboszcz i dziekan w Opolu, ur. r. 1864. R i. p.

Diec. kielecka Mianowany X. kanonik Jan Skalski proboszczem w Bogucicach.

Przeniesieni XX proboszczowie: Danilewicz z Piotrkowic do Smardzowic; Kaleta z Drochlina do Piotrkowic Jędrzej.; Raczkowski z Przegini do Hebdowa; Sokołowski z Hebdowa do Przegini.

KOMUNIKATY.

Pielgrzymka na kongres eucharystyczny w Poznaniu.

Lwowski komitet archidiecezjalny I krajowego kongresu eucharystycznego zawiadamia:

1. Pielgrzymka lwowska wyjedzie ze Lwowa pociągiem osobowym we wtorek 24 czerwca wieczorem (koszt biletu III klasy w obie strony 57 zł., II klasy 85 zł. 50 gr. ze zniżką), zaś pociągiem pospiesznym w środę 25 czerwca po południu (koszt biletu w obie strony III klasą 64 zł 40 gr., II klasą 96 zł. 60 gr. ze zniżką). Przy większej ilości uczestników koszta te ulegną dalszemu obniżeniu.

2. Kwatery masowe w Poznaniu w cenie po 75 gr. dzienine od osoby, indywidualne prywatnie od 3 wzgl. 4 zł., w hotelach ed 8 złotych.

3. Koszta wyżywienia przy odżywianiu masowem 1 zł. 50 gr. dziennie, w jadłodajniach od 2 zł. 50 gr.

4. Zgłoszenia przyjmuje się w kancelarji parafjalnej przy katedrze (pl. Kapitulny 7, tel. 5-76) codziennie od 5 do 6 po południu.

I. Krajowy kongres eucharystyczny w Polsce obraduje w Poznaniu w dniach 26—29 czerwca 1930.
Zniżki kolejowe. - Kwatery. – Udogodnienia aprowizacyjne.

Wszystkim uczestnikom I krajowego kongresu eucharystycznego w Polsce, który obradować będzie w Poznaniu we „Wielkiej Rotundzie" terenu „E" b. Powszechnej Wystawy Krajowej w dniach 26—29 czerwca, zwraca się uwagę na następujące udogodnienia:

1. W drodze powrotnej z Poznania do domu, każdy uczestnik płaci tylko połowę biletu kolejowego, postarać się jednak musi przed wyjazdem z Poznania o potwierdzenie uczestnictwa w kongresie, co uskuteczniać będzie specjalne biuro zniżkowe w VI. Szkole Powszechnej, przy św. Marcinie Nr. 35.

2. Dla udzielenia kwater funkcjonować będzie na dworcu głównym w Poznaniu na t. zw. „Małym Dworcu" od strony Wystawy specjalne Biuro Kwaterunkowe Kongresu, które rozdzielać będzie:

a) kwatery masowe po 50 groszy za dobę (przyniesienie koca wskaz.)

b) kwatery po domach prywatnych i to:
pokój III kl. o 1 łóżku zł. 4—, o 2 łóżk. zł. 6—
„ II kl. o 1 „ zł. 6—, o 2 „ zł. 9—
„ I kl. o 1 „ zł. 8—, o 2 „ zł. 12—

c) kwatery hotelowe od 9 do 14 zł. za dobę.

3. Licząc się z potrzebą zapewnienia uczestnikom kongresu możliwości oszczędnego wyżywienia się podczas pobytu w Poznaniu, komisja aprowizacyjna urządza punkty:

a) masowego odżywiania się, gdzie obiad kosztować będzie 60 gr., kolacja (ciepła) 60 gr., śniadanie 30 gr (2 bułki i kawa). Utrzymanie całodzienne zł. 1.50.

b) w jadłodajniach dobry skromny obiad zł. 1—, kolacja zł. 1—, śniadanie 50 gr., utrzymanie całodzienne zł. 2.50.

Powyższe udogodnienia umożliwiają przyjazd do Poznania najszerszym warstwom wiernych wszystkich stanów.

Wszelkich informacyj udziela Komitet Wykonawczy I Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 22 III p., pokój 65.

Walne Zgromadzenie

Spółdzielni Kapłańskiej z ogr. odp „Sanatorjum" w Maksymówce odbędzie się dnia 3 lipca 1930 o godzinie 14 w domu własnym na miejscu, z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołu ostatniego W. Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji i Rady Nadzorczej z czynności i rachunków za rok 1929.
3. Zatwierdzenie bilansu i sprawozdania, oraz wniosek na udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
4. Zmiana 3 i 4 § statutu.
5. Wnioski członków.

W razie braku kompletu odbędzie się o g. 15 drugie Walne Zebranie, bez względu na ilość obecnych członków.

Komunikcja wyśmienita — 3 autobusy przy każdym pociągu w Dolinie za 3 zł. aż pod próg.

2—2 *X. Antoni Wojnarowicz*, przew. Rady Nadz.

Uroczystości węgierskie ku czci św. Emeryka.

Rok 1930 na Węgrzech, to rok wielkiego święta W tym bowiem czasie obchodzi naród węgierski 900-ną rocznicę śmierci Patrona młodzieży, św. Emeryka. Uroczystości w Budapeszcie i na prowincji rozpoczęły się już 18 maja b. r. i trwać będą bez przerwy do 9 listopada włącznie. Zagranica zapowiedziała liczny udział nietylko na główne uroczystości 19 i 20 sierpnia, na które także z Polski wyrusza liczna pielgrzymka z J. E. X. prymasem Hlondem, J. E. X. kard. Kakowskim, Najprzew XX. biskupami Bandurskim i Godlewskim na czele, ale także przybędą liczni przedstawiciele świata naukowego i społecznego na tygodnie: pedagogiczny, społeczny, na zjazdy prawników, dziennikarzy, polityków, publicystów, lekarzy i literatów katolickich. Obrady toczyć się będą w językach: francuskim i niemieckim.

Od 17 do 19 sierpnia będzie kongres Unji kleru dla misyj, na który komitet kongresu ośmiela się zaprosić wszystkich interesujących się żywo ruchem misyjnym w krajach pobliskich i akcją przygotowawczą do pracy na rozległych niwach misyjnych.

Centralny komitet urządzający uroczystości św Emeryka zwraca się z gorącą prośbą do Wielebnego P. T. Duchowieństwa w Polsce. Chodzi mianowicie o to, że o ileby w jakiejś parafji znajdowały się obrazy, chorągwie, figury, ołtarze, kościoły poświęcone czci świętych węgierskich (dzieci: Szczepan, król węg Władysław, Elżbieta turyngijska; błogosławieni i błogosławione: Andrzej Żórawek i Benedykt pustelnicy, Kruga, Jolanta, Małgorzata, Jadwiga śląska, a szczególnie św. Emeryk), aby Przewielebni Księża Proboszczowie raczyli kazać je odfotografować i fotografje przesłać łaskawie do Warszawy, Kopernika 28 pod adresem prof. uniw. warsz. Hadrjana Divéky. Przy wysyłaniu uprasza się o podanie dokładnego adresu wysyłającego, oraz miejscowości, a również, o ile to będzie możliwem, krótkiej historji kościoła, względnie ołtarza, czy czegoś innego, poświęconego czci świętych węg. Z nadesłanych fotografij powstanie osobny album.

PRZEGLĄD TEOLOGICZNY
KWARTALNIK.

Redakcja: X. prof. Klawek, Lwów, Supińskiego 11.
Administracja — Lwów, ul. Ormiańska 13.

Prenumerata roczna za rok 1930 wynosi dla członków Polskiego Tow. Teologicznego i dla członków teologicznych Towarzystw naukowych, które zgłosiły przystąpienie do Polskiego Tow. Teolog. 12 zł. — dla innych 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł. — Prenumerata zagr. 16 zł. — Konto w P. K. O. 148.652.

Treść zeszytu:

Dodatek: „RUCH TEOLOGICZNY".

Treść: Istota ofiary Mszy św. — Obowiązek pierwszej Komunji św. — Historja dogmatów. — Najnowsze publikacje teologiczne.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.